

# EUTHIA

## TORMENT OF RESURRECTION

### IMPORTANT NOTICE

---

The following digital content is version **1.0**  
(from the Kickstarter campaign run by Diea Games in 2020)  
that was **not** amended in any way.

For the best gaming experience, please review  
***EN Euthia Errata FAQs for 1.0*** file (in English)  
for all amended things in version **2.0**.

That file may be found at  
[steamforged.com/en-eu/blogs/resources](https://steamforged.com/en-eu/blogs/resources).

In case of any uncertainty, we recommend using the DeepL translator.  
[www.deepl.com/translator](https://www.deepl.com/translator).

# EUTHIA

TORMENT OF RESURRECTION

LEGENDY I ILUSTRACJE





# RÓWNINY KLADAR

---

„Kto wlał wodę do studni?”

„Dlaczego drewno płonie?”

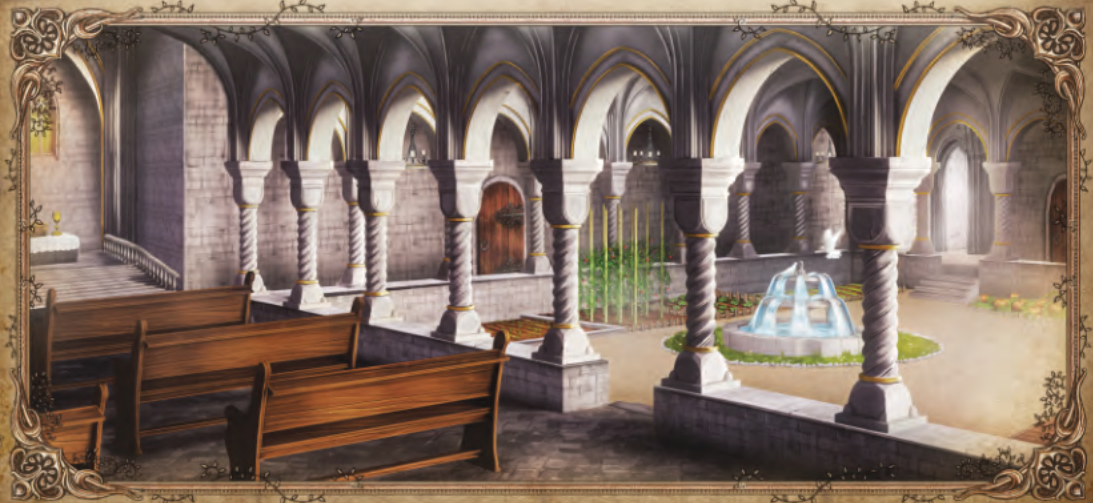
„Dlaczego nie mogę chodzić wzdłuż grobli?”

Dzieci zawsze zadają pytania. Ale jakoś nigdy nie zastanawiają się nad dziwnymi nazwami miejsc, w których mieszkają. Co innego ja. Zawsze zastanawiała mnie nazwa mojej ojczyzny: Równina Kladar. Krajobraz poprzecinany ostrymi jak brzytwa kamieniami i przerośniętym, gęstym lasem. Możesz uznać się za szczęściarza, jeśli uda Ci się zobaczyć coś więcej niż najbliższe otoczenie, niezastonięte choćby przez małe wzgórze.

Podczas nauk pobieranych w Roden olśniło mnie, że słowo „Równina”, dla tej części Euthii, może być najbardziej odpowiednią nazwą. W porównaniu z tą płaską drogą, gdzie nawet najmniejsze wzniesienie od razu urozmaica całą podróż, drogi do innych miast wydają się być wręcz przerażające. Mapy pokazują trakty wciśnięte na siłę pomiędzy najwęższe i najwyższe położone szlaki górskie, podążające wzdłuż urwisk lub wiodące naokoło brzegów jezior. Pielgrzymi i jeźdźcy nigdy nie muszą się przemęczać odwiedzając Roden.

W Kronice z Davir znajduje się historia o prosperujących miastach Leradin i Pryskora – pełnych mieszkańców, kupców i bardów. Szkoły i akademie przyciągają uczonych z całej Euthii. Jednak podróżować przez te ziemie to nie taka prosta sprawa. Zbrojni maszerują wolno przez pokryte śniegiem przejścia, zdradzieckie bagna i trudne do przebycia w bród rzeki. Armie zwaśnionych rodów, książąt i władców zawsze pędzące wzdłuż dróg z wściekłością wiosennego potopu. Ani zwykli podróżni, ani bogaci panowie, wraz ze swoją obstawą, nie mogą czuć się bezpiecznie w starciu z hordami rozbójników i maruderów, którzy wędrują przez cały kraj, czyhając na nieostrożnych podróżnych. Nic dziwnego, że magia Faer tak głęboko zakorzeniła się na tych ziemiach. Przesiąknięta krwią przelaną w bitwach i w wyniku mordów znaczących przybycie Rasgarotha, jak i przez zniszczenia dokonane za jego panowania. To co jeszcze z życia w niej pozostało, wyparowało pod szponami smoków.









# CZARNA GANGRENA

---

Wojna, lokalne potyczki i chłopskie rewolty zostawiły blizny na ludziach, miastach i krajobrazie. Nawet po tylu latach, jątrzące się rany rodowej zemsty i politycznych walk w dalszym ciągu zniekształcają cały kraj. Jednak z perspektywy czasu, te dni wydają się tak niegroźne, jak ciągłe sprzeczki rodzeństwa.

Wyobraź sobie cuchnącą mgłę rozchodzącą się z pobliskich moczarów i podtopionych lasów. Odświeżającą atmosferę zatopionych w słońcu jesiennych wieczorów i powietrze przesycone zapachem jabłek, nagle zastąpione odorem mułu i stęchlizny. Dokładnie tak, powolnie i nieubłagane, Rasgaroth wkroczył w nasze życie. W ślad za jego krokami, ziemia zaczęła wydychać magię Faer, dusząc życie jak złoża siarki niszczą dziki las.

Zaczynając od dużego palca u nogi, gangrena rozchodzi się po całym ciele. Początkowe wieści pochodzące z pogranicza wydawały się dla reszty kraju czymś zwyczajnym. Potyczki nie mające żadnego wpływu na resztę królestwa, zwykła codzienność. Ci lepiej poinformowani woleli patrzeć w inną stronę, mając nadzieję, że ta nowa „zaraza” sama się wypali. Niestety, tak jak pacjent zaprzeczający faktom mówi, że nie jest jeszcze za późno na amputację, tak Kladar przebudziło się z letargu będąc niemal całkowicie przeżartym przez Rasgarotha, nazywanego też Czarną Gangreną. Przez dwa lata, armie i poplecznicy czarnego maga przelewały się przez jedną krainę po drugiej. Nawet zwykli ludzie stawali w obronie ojczyzny, ramię w ramię z rycerzami, tchórzami i wyszkolonymi żołnierzami. Wszyscy stanęli, by walczyć ze zgnilizną zmierzającą w kierunku serca ich kraju.

Co z nich pozostało? Nic, poza ciałami zamieniającymi się w wyjący chór dusz gwałtownie wyrwanych z tego świata.

Głównie ze strachu, ale i węsząc okazję i słuchając swojego instynktu przetrwania, większość arystokracji łatwo poddała się władzy Rasgarotha i odebrała nagrody w zamian za lojalność. Pozostałe przy życiu siły opozycji zjednoczyły się pod sztandarem Bolira Marathy, Władcy Pryskory i Złotej Łąki. W pewnym momencie udało im się nawet przechylić szalę zwycięstwa na swoją stronę i powstrzymać Rasgarotha przed dalszą ekspansją. Armia tyrana straciła swoją flankę i godność podczas bitwy z siłami opozycji. Odzyskano wiele zamków i warowni, okupowanych przez siły ciemności.



Ale wtedy doszło do Bitwy pod Tarimą, dowodzoną osobiście przez Czarną Gangrenę z pobliskiego przylądka zwanego Skałą Varija. Pomimo faktu, iż jego armia była coraz głębiej spychana w stronę wąskiego przesmyku pośród gór, uważny obserwator mógł dojrzeć na jego twarzy, głęboko ukrytej pod kapturem, błysk skrzywionego uśmiechu. Wiedział, że to on kontroluje przebieg tej decydującej bitwy dzięki swojemu podstępnemu i okrutnemu planowi. Obiecał rozległe tereny i inne nagrody rodom Naruzil i Void, które stanowiły podstawę wojsk przeciwnika, w zamian za zdradę i przejście na jego stronę w kluczowym momencie. Nie wiedząc o tym, zdradzieckie rody otrzymały ważne zadanie, jakim była obrona tyłów całej armii podczas bitwy. Na znak Czarnej Gangreny, zaatakowali i zmasakrowali swoich dotychczasowych sojuszników, gdy Ci zaczęli się wycofywać, pozostawiając na pastwę wroga pozostałą część armii, atakowaną teraz z obu stron jednocześnie. Jednak śmierć wojsk lojalnych Marathiemu nie wystarczyła czarownikowi. Gdy w panice i przerażeniu wojska uległy rozproszeniu, magia Faer wypełzła z piaszczystej ziemi i wgrzyła się w ich ciała, jednocześnie wrywając ich dusze niczym chwasty. Zdradzieckie rody Naruzil i Void, wraz ze swoimi armiami, zebrały się by odebrać nagrody w Pryskorze. Upojeni zwycięstwem, zaślepieni myślą o czekających ich bogactwach nawet nie zauważyli niebezpieczeństwa czyhającego na nich wewnątrz miasta. Rasgaroth, nie potrzebując więcej ich pomocy, spalił całe miasto wraz ze wszystkimi znajdującymi się tam ludźmi. Sam powrócił do Arukis, stolicy magii i śmierci, która teraz zaczęła rzucać swój cień na Równinę Kladar.



# WEZWANIE SMOKÓW

---



Pola w dalszym ciągu były urodzajne. Bydło pasło się na łąkach. Rzeki spijały wodę z gór, a ich gardła wysychały przez upalne lata. Dzieci rodziły się i dorastały. Małolaty droczyły się ze sobą i miło spędzały czas podczas tradycyjnych świąt. Wszystko wydawało się być na właściwym miejscu. Ale nasze domy, nasze ubrania, a nawet my sami przesiąknęliśmy smrodem śmierci. Docierały do nas pogłoski o całych wioskach znikających z dnia na dzień. Gwarne i pełne życia Kladar ucichło. Jego blask, przynoszący światło ponurym ziemiom w okolicy było łakomie pochłaniane przez przerażenie. Kupcy na drogach drżeli ze strachu przed poplecznikami Rasgarotha.

Z jakiegoś powodu jednak, nie słyszano o żadnych rewoltach mających na celu przeciwstawić się Czarnej Gangrenie. Nikt z żywych nie ośmielał się szukać zemsty za wszystkich zabitych, ani nawet wyrazić słowa protestu. Ludzie byli bezsilni wobec mocy Faer, znajdującej się na usługach Rasgarotha. Zwykli ludzie. Co innego magowie...

Wielka ich liczba zniknęła zaraz po wypełnieniu kieszeni informatorów złotem. Inni schronili się w wysokich górach; w zapomnianych, odległych miejscach; w pokojach ukrytych pod podłogami ludzi o dobrych sercach. Niektórzy nawet zapomnieli o swojej profesji. Wtopili się w tłum zwykłych ludzi i ich codzienne problemy, zamiast walczyć z wrogiem. Prawdę powiedziawszy, było kilka grup wystarczająco silnych, by zachować nazwę i imiona członków w sekrecie. Jednak tylko Zakon Vis wciąż szukał sposobu na walkę z chorobą, która zaległa się w najgłębszych zakamarkach kraju.

„Tak, jakbyś usuwał martwą tkankę z rany żeby ją oczyścić. Gdy wypalasz zakażony wrzód czy ukąszenie węża za pomocą rozgrzanego żelaza. Tylko ogień ma wystarczającą moc, by wyleczyć nieuleczalną chorobę jaką jest Czarna Gangrena”, wykrzyknął Tyvor z Dalam, zawzięcie próbując przekonać pozostałych magów, że wie jak pokonać Rasgarotha. Nie trzeba było czytać pradawnych, na wpół zapomnianych ksiąg, by znaleźć opowieści i legendy ostrzegające przed zapraszaniem smoków do swojego domu. Jednak, jeden po drugim, magowie zapominali o tym i zaakceptowali pomysł Tyvora. A gdy Krąg Lowena i wszyscy kapłani zostali zamordowani, zapomnieli o tym nawet Wielcy.

Kilka lat wstecz, każdy zaklinacz wyśmiałby jakąkolwiek wzmiankę o sprowadzeniu smoków. Magowie wiedzieli, że nie są to stworzenia, jakimi

przedstawia się je w opowieściach. Tylko najpotężniejsi i najbardziej utalentowani potrafili przywołać smoka i przez moment na niego spojrzeć. Wiedzieli, że jest to możliwe. W teorii, było to możliwe, ale absolutnie niemożliwe w praktyce. Ale teraz, gdy źródło Faer napędzane było siłą agonii, mordu i tortury, nawet najzwyczajniejsi aptekarze z przedmieścia mogli zacząć parać się magią.

Na płótnie losu, z namalowanym przeznaczeniem zdrajców Bitwy pod Tarimą, ukazał się nowy wizerunek, tym razem samego Rasgarotha. Kilka lat jego tyranii wsączyło w ziemie Kladar tyle mrocznej energii, że magowie Zakonu Vis zdołali sprowadzić w rejon cytadeli Arakius trzy potężne smoki. Udało się im nagiąć ich wolę i wysłać, by wypaliły ciemność, która załęgła się w cytadeli. Skrzydlate stworzenia wzbily się w powietrze i skierowały w kierunku przedmurza. Mroczny czarodziej pojawił się we własnej osobie, by bronić czarnego serca swojego królestwa. Rozpętało się piekło. Duchy i zjawy powstały z ziemi, przyjmując postaci ludzi. Chór przesywających wrzasków, połączony z cichym warkotem i trzaskiem został przesyty przez smoczy ogień. Z upiorów nie zostało nic oprócz zwęglonych, powykręcanych ciał. Rasgaroth stał sam, otoczony z trzech stron, wściekły, lecz bezsilny, opuszczony przez zdradzieckie Faer. Stał tam cały dzień i całą noc, zalewany palącym oddechem smoków. Zmienił się w płonącą kolumnę, z której, warstwa po warstwie, odpadały powłoki mocy, pozwalając w końcu pochłonąć płomieniom rozkładające się ciało razem z jęczącą duszą, która dzięki smokom nigdy nie zazna już spokoju.







Scenopis video dla kampanii na Kickstarterze





# PŁONĄCE DOMOSTWO

Z pomocą pokrytych łuską gigantów magowie zburzyli fortyfikacje, wieże i wszystkie budynki znajdujące się w cytadeli Arakius. Zakopali piwnice, krypty i lochy. Spalili każdy skrawek ziemi, podczas gdy wieści o upadku Rasgarotha docierały do coraz większej liczby uszu na Równinie Kladar. Ogromny ciężar wieloletnich opresji roztopił się dzięki poczuciu ulgi i licznym uroczystościom.

Jednak, gdy ktoś zasmakuje władzy, ciężko mu potem się z nią rozstać. Pomimo sprzeciwu niektórych spośród Wielkich, Zakon Vis nie wygnał smoków. Zdecydowali się zatrzymać je do czasu, aż porządek i pokój zostaną przywrócone, a wszyscy poplecznicy tyrana odnaleźieni i ukarani. Tyvor, sam zaślepiony odniesionym zwycięstwem, jako pierwszy spostrzegł, że role tych, znajdujących się po przeciwnych stronach smyczy, zostały odwrócone. Smoki wyswobodziły się spod kontroli magów. Z pomocą swych szponów i paszczy zajęły Kladar, którego mieszkańcy szybko otrzeźwiali wewnątrz swych płonących domostw.











# PRZEBUDZENIE

Moje powieki otworzyły się bardzo powoli. Zwązające się źrenice pozwoliły, by mój wzrok powędrował w stronę cienia znajdującego się nad moją głową. Leżałem nieruchomo, czując chłód bijący z kamiennej płyty pod moimi plecami. Dawno przestałem budzić się gwałtownie z mrocznych snów. Dawno też przestałem starać się przeganiać swe koszmary. Po prostu obserwowałem, jak mglista granica między jawą a snem zmienia się, przekształcając przerażające nocne wizje w nieprzyjemne, lecz zwykłe wspomnienia. Teraz cichy i nieruchomy dotychczas świat, znajdujący się za kurtyną, nawiedził syka wydobywający się przez zaciśnięte zęby, za którym podążał kobiecy głos.

„Czym jest to coś znajdujące się na twojej szyi? Pustą dynią wypełnioną gnojem? Nieznośny jaszczur to nie jakiś dzik, którego możesz kopnąć w ryj i czekać aż straci przytomność. O czym ty do diabła myślałeś?”

Nie miałem ochoty odwracać wzroku od kojącego półmroku majaczącego u sklepienia krypty, znajdującego się nade mną. Ale przepędzanie rzeczy, której się nie chce to uczucie. A uczucia przywołują myśli.

„Przynajmniej tym razem spróbowałem go powąchać. I wiesz czym zalatywał? Zwłokami, takimi trzydniowymi, pełnymi zgniłego powietrza. Pomyśleć można, że powinienesz czuć dym i siarkę, co nie? Ale jego czuć było niepogrzebanymi trupami. Jarzy się niczym kuźnia Doribora, ale czuć go śmiercią.”

Udało mi się dojrzeć poirytowany uśmiech przecinający twarz z kilkudniowym zarostem.

„A kogo obchodzi jego zapach? Kogo to w ogóle obchodzi?!” Krzyk wymieszany z gniewem i histerią.

Moje oczy przesunęły się z pełnych życia oczu Drala na napięte z gniewu mięśnie pleców Kelei, aż do poczerwiałej skóry jej łydki.

„Ale już było blisko,” powiedział Dral z przepraszającym uśmiechem.

„Blisko? Masz na myśli siebie, przelatującego obok mnie, gdy walnął cię ogonem? W tym sensie blisko?” Keleia dziarsko uniosła swoją rękę do ciosu. Chwilę później krzyknęła, zszokowana widząc krew kapiącą ze szwu na podłogę.

Usiadłem, twarzą do drzwi, gdy te się nagle otworzyły. Błysk światła, któremu



towarzyszył zapach palonego łoża wdarł się do środka, a zaraz za nim wszedł mnich, noszący zielony kaptur aptekarza. „O czym do diabła wy myśleliście?” Knykcie na jego zaciśniętych pięściach były aż białe, gdy gniewnie krzyknął na posępną parę, „Czy wy wiecie ile wysiłku włożyliśmy, by przywrócić was do życia? Brat Noris nie żyje, Pedorino oszalał. Musimy zmieniać mu pieluchy i karmić słodzonym kleikiem. I to wy przybyliście, by nas uratować? Jesteście jak dwie bezzębne staruchy, kłócące się o zgniłe jabłka. Oszuści. Bohaterowie? Nie ma mowy!”

Zanim delikatna Áel w rogu pokoju otworzyła swoje usta, by się sprzeciwić, mnich ponownie zaczął narzekać: „Poświęcamy dosłownie wszystko, włączając w to nasze życia, dla jakichś obszarpańców, którzy tylko udają zbawców i wojowników. A ty...” spojrzał na Drała, jego twarz skrzywiona gniewem, „myślisz, że tak łatwo przywrócisz cię do życia. Czy znasz prawdziwą cenę?”

„Sofien, bracie.” Wszyscy podskoczyli, gdy mnie zauważyli. Nie musiałem nawet krzyczeć, by powstrzymać mnicha Zakonu Świętego Michała, zanim jego wargi wypuściły kolejną ciętą uwagę.

„Możesz sobie wierzyć, że Tamariel z Davir to tylko legenda. Ale uwierz mi. On istniał naprawdę, bohater niemal tak odważny, jak to przedstawiają opowieści. Powiedz mi dlaczego. Dlaczego według ciebie nigdy nie pokonał smoków? Dlaczego według ciebie nigdy nie zabił ani jednego? Odpowiedz!”

Sofien aż się zgarbił, jakby moje pytanie przeszło jego umysł niczym sztylet. Pozostało bez odpowiedzi.

„Bo nie miał drugiej szansy. Drugiej, trzeciej czy czwartej. Nie miał szans, bo nie mógł uczyć się na swoich błędach. Odwaga i umiejętność władania mieczem nie wystarczą, by pokonać smoka. One nie pochodzą z naszego świata. Nie walczą według naszych zasad ani nie robią tego, czego oczekujemy. One piją Faer i pożerają strach. Jeżeli wydaje ci się, że potrafiłbyś zrobić to lepiej, to mam sugestię. Następnym razem możesz nam towarzyszyć i pokażesz nam, jak panować nad emocjami, gdy stoi się kilka centymetrów od ich paszczy. Co ty na to? Z chęcią zobaczymy, jak panujesz nad swoją wolą, gdy ich jeszczurze języki powoli wpełzają do wnętrza twojego umysłu i zaszczepiają ci swoje własne pragnienia. Brat Noris i brat Pedorino byli ochotnikami. Wiedzieli, czego się spodziewać i jakie wiązało się z tym ryzyko. Bądź ze sobą szczerzy. Przejmujesz się ich losem, czy też boisz się, że ciebie czeka to samo? A może sam chcesz się przekonać, jak to jest, gdy ktoś odrywa ci ramię, a ty się pieczesz pośród płomieni, na dodatek zamarynowany w ich ślinie?”

Chcesz się przekonać jak to jest umrzeć i obudzić się ponownie ze wspomnieniami o swojej własnej śmierci?”

„Jesteś zbyt okrutny, Maeldurze.” Baryton przełożonego klasztoru zdusił węgle, które już miały zająć się ogniem. „Bracie Sofienie, czy byłbyś tak miły i pomógł w przygotowaniu ziołowych bandaży?”

Mnich musiał być w żałobie po utracie swych braci. Musiał być przerażony. To co powiedziałem było niesprawiedliwe. Ale naszą jedyną nadzieją było nie poddawać się luksusowi, jakim było współczucie.

„Okrutny? Wiesz, że nie o to chodzi.”

„Możliwe.” Mruknął swym łagodnym głosem Kavilin. „Ale potrzebujecie go tak samo jak my potrzebujemy was. Nikt z nas nie ma wyboru i wolałbym, abyśmy nie utrudniali sobie współpracy.”

W rzeczy samej, zgodziłem się z nim. Dral oparł się o granitowy stół operacyjny, a Keleia położyła swoją głowę na jego ramieniu. Ael powściągnęła swą dumę i oparła brodę na kolanach, gdy lzy zaczęły spływać jej po policzkach.

„Nie jesteśmy mu nic winni. Tak jak i on nie jest nic winien nam. Bez wyjątków, wszyscy płacimy lichwiarski procent za Bitwę pod Arakius. Musi o tym pamiętać.” Odwróciłem się, by spojrzeć na przyjaciela i ogrzać się w jego miękkim i łagodnym spojrzeniu pełnym nadziei. Ale pomimo całego żaru, który we mnie płonął, zimny dreszcz przebiegł mi wzdłuż kręgosłupa, gdy mój wzrok tylko zahaczył o lodowate, niebieskie oczy Taesiri, która stała tuż za nim.





## **TWÓRCY:**

**Historia:** Alladjex

**Korekta i Tłumaczenie:**

Marek Dvořák, Ladislav Sedlák

**Grafiki:** Iveta Doležalová, Petr Štich, Jiří Dvorský

**Projekt Graficzny:** Iveta Doležalová